

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 159.

№ 21. | Warszawa, 1 listopada (19 października) 1905 r. | Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Do słonki.

PRAWO ŁOWIECKIE W POLSCE

w wiekach średnich.

(*Ciąg dalszy*).

8. Łowiectwo chłopów.

O prawie polowania chłopów mamy niektóre wiadomości z dokumentów, odnoszących się do wsi klasztornych.

Już w wieku XII spotykamy często wzmianki, że chłopi uiszczają daniny w skórkach zwierząt niższych, jak lisów, kun, a przedewszystkiem wiewiórek. Gdyby ludność wieśniacza nie miała prawa łowienia tej zwierzyny, trudno przypuścić, by było możliwem nakładanie na nią danin tego rodzaju. I tak dokument Idziego dla klasztoru tynieckiego nakłada na każdy dom corocznie daninę, w miodzie uiszczać się mającą „*et quatuor asperioli*“ [1]). Bulla Inocentego II z r. 1136 naznacza z poszczególnych kasztelanij *plenarias decimaciones annonae, mellis, ferri, pelium vulpinarum et mardurinarum* [2]). Lecz i później wypadki takie spotykamy często. Dokument, nadający prawo polowania sołtysowi, powiada, że czynić to ma *absque dampno cmetonum* [3]). Świadczy to, że prawo małego polowania (*v. parva*) należało do chłopów i przed przeniesieniem odnośnej wsi na prawo niemieckie. Najlepiej świadczy o tem dokument z r. 1230, w którym Konrad, ks. krak. i maz., zatwierdza przywileje Kościoła na Mazowszu [4]), a stwierdzający powszechne prawo *venationis parvae*, ograniczający je jedynie dla ludzi dóbr kościelnych, do rodzaju polowania za pomocą sideł. W dobrach klasztornych spotykamy jeszcze obowiązek chłopów „*preposito dare quartam partem de tota venatione ferarum sive avium*“ [1]), a przychodziło do tego w ten sposób, że z przeniesieniem danej wsi na prawo niem., otrzymywali: *scultetus et cmethones in nostris silvis licenciam venandi* [2]). Niekiedy więc chłopi otrzymywali prawo to na całym obszarze dóbr klasztornych z obowiązkiem oddawania części łupu łowieckiego klasztorowi. Działo się to zapewne po wydanym zakazie łowów dla zakonników.

Jak się rzecz miała w dobrach rycerskich, trudno powiedzieć coś pewnego, brak bowiem w tym względzie źródłowych wiadomości. Zapewne i tu prawnie mieli chłopi prawo polowania na drobnego zwierza na gruntach przez siebie dzierżonych.

Stosunki, panujące w dobrach książęcych, określa pod tym względem dokładnie dokument Kazimierza ks. Kujawskiego z r. 1252 [3]), którym sprzedaje dobra swe Michałowi, biskupowi wrocławskiemu: „*in sylvis de Skomulg descendentibus, infra metas villarum nominatarum constitutis, in quibus incolis ipsarum capreolos, lepores mardures, asperiolos quibusdvam instrumentis sed omnino sine canibus licet venari* .. (w dalszym zaś ciągu) *cum ejus Episcopi successorum ipsius venatores ipsis adventum suum ratione venationis excedere (incidere) nunciaverint omnia de prefatis sylvis abjaciant (s) instrumenta tam diu quamdiu iidem venatores oixcesserint de eisdem. Et si prefati Domini Episcopi aut successorum ipsius venatores: interea quando venantur in aliqua istarum sylvarum; aliquod novum invenerint instrumentum quo vel aliquae ferae capi, vel canes possunt laedi, villani in quorum sylva repertum fuerit in eadem poena quam etiam nobis tenentur persolvenda saepe dicto Episcopo vels ejus successoribus tenebuntur*“.

Widzimy stąd, że chłopi polować mogli na drobną zwierzynę na gruntach swoich tylko: *villani in quorum sylva repertum fuerit*, i że sposób tego polowania był stale określony, a wszelkie nowe sposoby polowania niedozwolone.

Końcowy ustęp zacytowanego dokumentu mówi o sądownictwie w sprawach przekroczeń, z prawa łowieckiego wynikających. Sądownictwo to należało do kasztelana „*omne indicium quod ratione ipsorum* (*castorum*) *contigerit de quibus cunque hominibus ducis ecclesie sive mili-*

---

[1]) Kod. Tyniecki 3.
[2]) Kod. Wielkop. 7.
[3]) Kod. Tyniecki LXXXVI.
[4]) Item capreolos, vulpes et lepores et asperiolos non inpediantur clerici in prediis ecclesie venari omnimode sed homines eorum tantum cum pedicis, sed non cum retibus. Kętrz. 30. dok. nr. 1.

[1]) Kod. Tyn. LXXXVI.
[2]) W dobrach klasztoru koprzywnickiego, r. 1378. Kod. M. DCCCCIV.
[3]) Rzyszcz.-Muczk. II, 2.

Z POLOWAŃ

w Ameryce Południowej.

IV.

Pekari.

Olbrzymie lasy Ameryki Środkowej i Południowej zamieszkują dwa gatunki dzików, znanych w literaturze europejskiej pod ogólną nazwą *pecari*, pośród zaś ludów hiszpano - amerykańskich — *sajino, cochino bravo, puerco salvaje* i innemi. Większy z nich (*Dicotyles labiatus*) jest wielkości naszego przelatka, mniejszy zaś (*Dicotyles torquatus*) — wielkości zimowego warchlaka. Oba charakteryzują się zupełnym brakiem ogona, oraz trzema, a nie czterema palcami na tylnych nogach, a nadto pierwszy z nich posiada na grzbiecie specyalny gruczoł, wydający silną i ostrą woń. Kły u obu gatunków nie są tak wydatne, jak u ich europejskiego pobratymca. Szczecinę mają dość krótką i rzadką, koloru szaro-czarniawego. Mniejszy gatunek posiada jaśniejszą obrożę, skąd też i nazwa łacińska pochodzi.

Stada tych dzików, złożone z kilkudziesięciu, kilkuset, a nawet do tysiąca sztuk, snują się po lasach Ameryki zwrotnikowej, dostarczając dość łatwej i smacznej zdobyczy. Stado posuwa się zwykle zwolna, żerując, a wtedy wszystko, co jest tylko jadalne go, staje się ich pastwą, więc rozmaite części roślinne, węże, gady, owady i ich larwy. Szeroki ślad znaczy takie przejście, za którym bez wysiłku można tropić po lesie. Stadem, według zdania krajowców, dowodzi zawsze samiec, którego też „el capitan“ powszechnie nazywają. Stado idzie za nim niewolniczo, a gdy „kapitan“ legnie, traci głowę i rozprasza się łatwo.

Złą sławę mają pekari wśród mieszkańców Ameryki podzwrotnikowej. Dziki te, gdy ich się nie niepokoi, przechodzą obojętnie i dość jest stanąć za grubem drzewem, aby całe stado minęło nas, nie zdając sobie sprawy, że się tam znajdujemy; rozjątrzone jednak szczekaniem psów lub strzałami, rzucają się na nieprzyjaciela i biada mu wtedy, jeśli w porę na drzewo nie umknie: w jednej chwili porwą go w kawałki i pożrą na miejscu. Nawet szalenie odważny jaguar, boi się ich, a gdy stado atakuje, czyni to zawsze z tyłu i w porę zawsze salwuje się ucieczką na drzewo.

W literaturze europejskiej rozpowszechnione jest zdanie, że nawet w razie ucieczki myśliwego na drzewo, dziki oblegają go w ciągu dni całych. Opierając się na autentycznem opowiadaniu pewnego znajomego mi Ekwadorczyka, mogę to zaliczyć do bajek. Myśliwy ten pewnego razu zmuszony był uciec przed

tum ad castellanum pertinet, qui solus solutionem inde provenientem recipit"[1]. Sądy te kasztelańskie stosowały się do niewolnych. Co do innych zaś, to *fures venacionum (castellanie de Wolborz) dux indicabit, exceptis ascripticis eiusdem castellanie, et iudicatum adet duci et Episcopo per medium dividendum*[2]). Zaczynają się tu ustępstwa dla Kościoła. Podobnie: *si quis villanorum.. abbate ignorante... feram aliquam occiderit... abbas penam que nos tangit meis percipiet*[3]). Przebija się tu zasada prawa książęcego polowania i dotyczącego księcia, prawa pobierania grzywien za złamanie go[4]). Ostatecznie dochodzi w dobrach duchownych do tego, że „*nullus prorsus castellanorum seu procuratorum se des causa aut pena intromittat sed abaas et sui sequaces*".

Dr. Tadeusz Mańkowski.

(„*Łowiec*"). (*Dok. nast.*).

[1]) Tschope-Stenzel, Urkundenbuch 317.
[2]) Ulan. Dok. kuj. maz. nr. 14.
[3]) Kod. Wielkop. 744.
[4]) Porównaj także wyżej przytoczony dokument Rzyszczewski-Muczk. II, 2.

LIZAWKI.

O lizawkach, przedmiocie, nader ważnym przy hodowli zwierzyny, mało spotykamy wiadomości w pismach myśliwskich. Dając obecnie szereg wskazówek praktycznych, zaczerpniętych z zagranicznej prasy zawodowej, oraz ze starego opisu polskiego, poprzedzamy je szczegółami historycznemi, mającemi związek ze sprawą lizawek.

Ongi myśliwy, który jeszcze polował z łukiem i strzałą oraz dzidą, miał już sposobność śledzenia tropu kozła na wapiennych skałach leśnych. I koza chętnie lizała kamień, jak dziecko cukier. Spostrzeżenia takie powtarzały się ustawicznie. Myśliwy spotykał zwierzynę nawet przy ścianach z gliny, którą ona kruszyła i pilnie lizała.

Doświadczenia te dały mu powód do zastanawiania się: „Dlaczego" i „poco" zwierzyna to czyni? A wynikiem tych dociekań był oczywiście wniosek: Zawartość soli w gruncie wapiennym przyciąga zwierzynę. Praktyka potwierdzała te domysły, wykazując, że zwierzyna tem częściej ciągnie do danej miejscowości, im ona zawiera więcej naturalne źródło soli. Sól więc musiała stanowić przysmak dla zwierzyny. Później jeszcze przekonano się, że przysmak ten jest nawet niezbędnie konieczny dla zdrowia zwierzyny, prawie jak woda, której ona również poszukuje, ciągnąc do niej stale z najdalszych stron.

Obie te okoliczności człowiek zaczął tedy wyzyskiwać dla swych celów. Czyhał i wypatrywał zwierzynę nietylko przy potokach wody bieżącej, ale i tam, gdzie sól przywabia zwierza.

A ponieważ stosunkowo mało jest miejsc, gdzie ten minerał znajduje się w stanie czystym, albo też w obfitej ilości w wapnie, przeto człowiek wpadł na myśl urządzenia sztucznie takich miejsc pożądanych, które nazwał lizawkami albo także lizawicami (zob. „Słownik Wileński"). Tem urządzeniem wabiono grubą zwierzynę, sarny i gemzy, przywiązując je do pewnej okolicy, co umożliwiło myśliwemu zdobywanie liczniejszych, niż dawniej, trofeów.

Taki był prawdopodobnie jedyny cel urządzania lizawek przez starodawnych myśliwych, którym chodziło głównie o ubijanie jaknajwiększej liczby zwierząt — na mięso. O istnieniu lizawek w wiekach średnich są dokumenty historyczne. Stwierdzono też, że oprócz powodu, wyżej wymienionego, lizawki urządzano także w celach hodowniczych. Przed tysiącem więc lat, jak i obecnie, lizawki miały na celu ułatwienie polowania, ochronę i hodowlę zwierzyny, oraz pomaganie jej w dobrobycie.

Dla zwierzyny lizawki są środkiem niezbędnym, który usuwa niebezpieczeństwo, jakie dla niej przedstawia żerowanie zimowe. Stosunkowo najmniej są potrzebne lizawki dla saren.

Wzorując się na naturalnych źródłach solnych, które zwierzyna odwiedza, urządza się lizawki z mieszaniny gliny i soli. Sól, jak wiadomo, ma wielką wartość zdrowotną dla wszystkich zwierząt przeżuwających, które chętnie ją spożywają. Obecnie bierze się do urządzenia lizawki, około 50 kilogramów soli na metr sześcienny gliny. Można wziąć zwyczajną sól, jaką dajemy bydłu, aczkolwiek wielu uważa za odpowiedniejszą czystą sól kuchenną. Do lizawki przymie-

---

dzikami na drzewo i w samej rzeczy rozjuszone świniaki oblegały go i nawet drzewo ze wściekłości gryzły, ale to wszystko trwało kwadrans, poczem zwierzęta, widząc bezużyteczność swych zapasów, odeszły sobie spokojnie.

Nic tak nie rozdrażnia pekarich, jak naszczekiwanie psa: stado zatrzymuje się natychmiast i jeśli tylko pies w porę nie umknie, to go dziki otoczą, poszarpią i pożrą. Pies jest nawet wtedy pewną gwarancyą bezpieczeństwa dla myśliwego, bo się tak na nim zacietrzewiają, że nie zwracają uwagi na obecność człowieka. Opowiadał mi pewien krajowiec, że razu pewnego, idąc lasem w towarzystwie swego psa, spotkał stado dzików mniejszego gatunku. Pies zaatakował stado, lecz ono w jednej chwili zawróciło, a gdy pies uciekł pod nogi swego pana, dziki rzuciły się na niego i w jednej chwili poszarpały i zeżarły, a gdy już psa samego nie stało, gryzły w zaciętości ziemię, zlaną krwią ofiary; przytem ocierały się o nogi przerażonego człowieka, który już widział zbliżającą się ostatnią swoją godzinę. Lecz dziki, nasyciwszy swoją zemstę, odeszły, pozostawiając go w spokoju.

Krajowcy polują na pekari albo tropiąc za śladem i strzelając z tyłu, albo osadzając psami i strzelając, zawsze jednak starają się mieć w pobliżu wygodne do ucieczki, drzewa. Indyanie w Canelos (we wschodnim Ekwadorze) starają się jakoby rozjątrzyć najprzód stado, poczem umykają na sąsiednie pieńki lub wywrócone kłody, skąd kłują dziki lancami. Podróżnik po Paragwayu, Rengger, opowiada, że mieszkańcy tamtejsi okopują plantacye swoje rowem na 3 metry głębokim, i łowią w nie dziki, gdy te, na żer wychodząc, wpadają do pułapki. Rengger widział raz 29 dzików, w ten sposb złowionych.

Najwygodniejszy jednak sposób polowania na pekari jest zapędzenie stada do wody, gdzie je myśliwi z łodzi lancami zakłuwają lub poprostu wiosłami tłuką. Opowiadano mi o jednym wypadku na rzece Paranapura, gdzie Indyanin z żoną tylko wytłukli całe stado pekarich, przeprawiające się przez rzekę i dla urwistości brzegu niemogące na ląd wyleźć. W wilię mego odjazdu ze znanej nam już osady Yurimaguas do Europy, wykryto stado pekarich mniejszego gatunku na wyspie, utworzonej naprzeciw miasteczka z dwóch ramion rzeki Huallagi. Wylegli Indyanie w łodziach, zapędzili świnie do rzeki i wytłukli dnia tego jedenaście sztuk.

Mimo długoletniej włóczęgi po lasach południowej Ameryki, raz jeden tylko miałem sposobność spotkać się ze stadem pekarich, a wrażenie tego polowania zostanie w mej pamięci na całe moje życie. Było to pod koniec mojej pierwszej podróży, w pobliżu tego samego miasteczka Yurimaguas. Pewnego ranka, wyszedłszy, jak zazwyczaj, na ekskursyę, spotkałem w krzakach sąsiednich dwóch Indyan, nabijających pospiesznie swe długie, tuzinkowe rusznice hiszpańskiej fabrykacyi. Zapytani o powód pośpiechu, odpowiedzieli mi, że idąc lasem, spotkali stado pekarich,

sza się trochę węgla drzewnego, siemienia anyżowego, galasu, czyli dębianki i t. p. Istnieje także proszek Holfelda dla lizawek, wymagający znacznie mniejszej ilości, jako przymieszki, niż wspomniane tylko co materyały, oraz wywierający o wiele lepszy wpływ na zwierzynę pod względem trawienia i kształtowania się kości.

Za dawnych czasów stosowano inne mieszaniny tak ilościowo, jak gatunkowo. Tak np. w r. 1766 w jednym z rewirów księstwa Wirtemberskiego obliczono na urządzenie lizawki: 1 cetnar saletry, 40 kubłów popiołu solnego i 4 worki trawy czystej, która służyła do powiększenia roślinności wokoło lizawek. Były to lizawki większej objętości. Dla mniejszych wyznaczano co rok po 22 litry soli.

Mieszaninę układa się warstwami pagórkowato, zamykając ją wokoło dylami; można także urządzić koryta kamienne lub drewniane, w które wkłada się pokarm mineralny.

Obecnie przyjęto zasadę, że lizawki muszą istnieć bezustannie rok cały. Są jednak czasy główne, w których zwierzyna musi mieć sól koniecznie, jak np. po niedostatkach zimowych, po rui i t. p. Wtedy szczególnie troszczyć się należy o lizawki. Dawniej jednak miano inny sąd o tej sprawie. W r. 1711 np. zalecano hodowcom urządzanie lizawek tylko raz do roku „w połowie lutego".

Jotka.

(*C. d. n.*).

WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

Remizy stałe. Do remiz najlepiej nie sadzić drzew wysokopiennych, a jeżeli decydujemy się na domieszkę, uczyńmy to w małych grupach, lub nawet pojedyńczo. Do remiz głównie zaleca się krzewy, bo nie wymagają takiego pielęgnowania, z natury rosną nizko i równocześnie zasadzone, wytrzymują dłużej, aniżeli drzewa strzyżone.

Alfabetyczny spis krzewów, które według upodobania i gruntu, do założenia remiz użyć można, podaję:

* Agrest (*Ribes grossularia*).
** Bulwa (*Helianthus tuberosus*).
Borówka brusznica (*Vaccinium vitis idea*).
Berberys (*Berberis vulgaris*).
* Bez koralowy (*Sambucus vulgaris*).
Bez czarny (*Sambucus nigra*).
Dereń (*Cornus sanguinea*).
* Głogi—różne (*Crataegus*).
** Jałowiec (*Juniperus communis*).
* Jeżyna (*Rubus fruticosus*).
Kalina (*Viburnum opulus*).
Kruszyna (*Rhamnus frangula*).
Liguster (*Ligustrum vulgare*).
* Licyna (*Lucium europaeum*).
Leszczyna (*Corylus avelana*).
Łozy—różne (*Salix*).
* Łubin trwały (*Lupinus perennis*).
* Malina (*Rubus ideus*).
Porzeczka (*Ribes rubrum*).
Róża dzika (*Rosa canina*).
Śniegulec (*Symphoricarpus racemosus*).
Szakłak (*Rhamnus cathartica*).
Szczaw pospolity (*Rumex acetosa*).
* Tarnina (*Prunus spinosa*).
Trzmielina (*Evonymus europaeus*).
Wiciokrzew pospolity (*Lonicera-Xylosteum*).
Żarnowiec (*Spartium scoparium*) i t. p. inne, a także wszelkie krzewy ogrodowe, które przy większych dworach tak często są pod ręką:
Akacya biała (*Robinia pseudoacacia*).
Akacya żółta (*Caragana arborescens*).
Buk (*Fagus silvatica*).
Grab (*Carpinus betulus*).
Jesion (*Fraxinus excelsior*).
Świerk (*Abies excelsa*).

(Jedna gwiazdka oznacza, że do remiz nadają się bardzo dobrze, dwie gwiazdki, że szczególnie na zastosowanie zasługują).

Każda remiza może się składać z którychkolwiek, wyżej zacytowanych drzew, krzewów i roślin;

---

a że nie mieli ze sobą broni, wrócili po nią do miasteczka i teraz spieszą, aby stado dogonić. Zdecydowałem się iść z nimi, lecz uprzednio wykręciłem z luf oba naboje śrótu i zastąpiłem je kulami, które zawsze w torbie przy sobie nosiłem. Obaj moi przygodni towarzysze nabili swą broń grubym siekańcem, i ruszyliśmy szybkim krokiem po ścieżce leśnej, wiodącej z Yurimaguas do sąsiedniej osady. Po kwadransie takiego szybkiego marszu, Indyanie zatrzymali się, pokazując mi miejsce, którędy stado dzików przecięło naszą ścieżkę; łatwo je było poznać po zrytym gruncie, po trawie, gdzie się ona znajduje, zdeptanej, po krzakach połamanych i pomiętych. Wbrew moim oczekiwaniom, towarzysze moi nie poszli tym szlakiem, lecz w dalszym ciągu pomaszerowali ścieżką, zatrzymując się od czasu do czasu i pilnie nasłuchując; za każdym razem wskazywali ręką kierunek, gdzie się stado znajduje, bo te dzieci puszczy wyraźnie słyszały kwik i rechot bardzo odległych jeszcze zwierząt, tam, gdzie ja, oprócz lekkiego szumu liści, nic innego zauważyć nie mogłem.

Szliśmy tak jeszcze spory szmat drogi, gdy nagle po jednem takiem zatrzymaniu, skręcili prostopadle do ścieżki i puścili się kłusem przez leśne podszycie. Jakkolwiek lasy porzecza Amazonki składają się przeważnie z olbrzymich drzew, rosnących dość rzadko, to jednak podleśne gąszcze są niekiedy tak zwarte, że z trudnością przejść je można, a cóż dopiero, biegnąc kłusem. To też ledwie mogłem podążać za Indyanami, lepiej wyćwiczonymi odemnie w tego rodzaju *parforce'ach*, i już była chwila, żem chciał dać za wygraną, gdy nagle towarzysze moi biegu zwolnili i jednocześnie poczułem silny, bardzo ostry i przykry odór, jaki charakteryzuje większy gatunek pekarich; ciszę lasu przerywał kwik i rechotanie dzików; korzystałem z tej chwili zwolnienia, aby dogonić mych przewodników, i spostrzegłem wtedy najwyżej na 30 kroków przed nimi, stado świń, posuwające się zwolna w trakcie żerowania, a złożone z 40 — 50 sztuk; najwidoczniej zwierzęta nie podejrzewały naszego, tak bliskiego sąsiedztwa. Zanim zdołałem przeszkodzić, a przynajmniej zrównać się z Indyanami, jeden z nich szybko się zmierzył i wypalił. Stado ruszyło z kopyta, a za niem obaj Indyanie i mój pies, Dżok, rasy hiszpańskiej, który mi stale w mych ekskursyach towarzyszył.

Pozostałem sam, zły, żem do strzału nie doszedł, nasłuchując oddalającego się szczekania psa, o którego zacząłem się silnie niepokoić, wiedząc, jak łatwo paść może ofiarą rozjuszonych dzików. Naraz usłyszałem niedaleki strzał, lecz nie w kierunku, w którym stado poszło, lecz z prawej mojej strony. Pobiegłem w tę stronę, lecz ledwie zdążyłem zrobić parę kroków, gdym nagle usłyszał jakby szum zbliżającej się burzy: stado szło wprost na mnie. Obejrzałem się rozpaczliwie w poszukiwaniu dogodnego do ucieczki, drzewa, lecz, jak na złość, spostrzegłem tylko albo kolosy o gładkim, wyniosłym pniu, albo drobne pod-

w żadnej remizie jednak bulwy, jałowca, łubinu trwałego i żarnowca brakować nie powinno, a remiza założona nawet wyłącznie z tych czterech gatunków, w odpowiedniem ugrupowaniu, będzie bardzo dobra.

Oprócz podanych drzew, krzewów i roślin, dobrze jest zasiać w remizach wysokie trawy, które służyć będą szczególnie młodym kuropatwom na ukrycie, a ich nasiona na pożywienie. Na trawach zresztą żyją także wszelkiego rodzaju owady, które dla kuropatw są również bardzo pożądanem pożywieniem.

7) Jak przysposobić grunt pod remizę?

Na ziemiach pszennych wystarczy dobra uprawa. Natomiast na gruntach uboższych, lub zgoła zdziczałych i t. p., udobrzenie gruntu przed założeniem remizy jest nieuniknione i wykonać je należy albo przez intensywne nawożenie, lub przez kilkoletni siew i przyoranie łubinu żółtego na zielono. Kiedy uznamy, że grunt został dostatecznie użyźniony, możemy przystąpić do założenia remizy. W niektórych wypadkach nawet dowiezienie kilku fur lepszej ziemi do sadzenia, może być bardzo pożądane i usprawiedliwione.

8) W jaki sposob remizę założyć i utrzymać?

Ze względu na trudności, jakie przedstawia pielęgnowanie młodych roślinek w polu, tudzież ze względu na ewentualne szkody, wyrządzane przez zwierzynę, zaleca się, żeby remizy z reguły zakładano przez sadzenie. Rośliny atoli, które rosną szybko, lub te, które odmładzają się ze sztubrów, można siać, lub ewentualnie sztubrować.

Zwykle należy siać i sztubrować gęściej, aniżeli tego wymaga istotna potrzeba, a dopiero, gdy się roślinki należycie rozwiną, usuwać je stopniowo, aż się uzyska pożądane rozmieszczenie.

Z biegiem lat należy usuwać kolejno stare osobniki i zastępować je młodemi, aby nie dopuścić do konieczności zakładania na nowo całej remizy, gdyż to pociąga zwykle za sobą znaczniejsze wydatki.

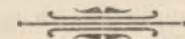
Aby świeżo zasadzonym roślinkom zapewnić przyjęcie, należy je, w razie potrzeby, w pewnym czasie po zasadzeniu obficie wodą podlać.

9) W jaki sposób przeznaczone do remizy. krzewy ugrupować?

Każde ugrupowanie drzew, krzewów i roślin w remizie będzie odpowiednie, jeżeli nie będzie wykonane w regularnych rzędach. Proste, regularne rzędy bowiem nie dają zwierzynie należytego schronienia przeciw drapieżnikom — i owszem — tym ostatnim, jak łatwo zrozumieć, polowanie wielce ułatwiają.

Jedynie po obwodzie remizy dobrze będzie zasadzić gęsto pasy, złożone przeważnie ze szpilkowych drzew i krzewów, co szczególnie dotyczy strony północno-zachodniej i wschodniej, aby tym sposobem utworzyć zaporę przeciw śnieżycom i mroźnym wiatrom zimowym. Natomiast wewnątrz remizy wypada krzewy tak ugrupować, aby szpilkowe z liściastemi wzajem się uzupełniały i tworzyły harmonijną całość. Odległość krzewów przy sadzeniu stosować należy do wielkości, jaką one osięgną po zupełnem wyrośnięciu, i wedle tego sadzić je 2 do 4 łokci od siebie. Wolne miejsca między grupami wypełnić również partyami roślin zielnych, jak łubin trwały, trawy i t. p. Gęste utrzymanie ogólnego zwarcia w remizie nie jest pożądane dlatego, że pod krzewami niema żadnej wegetacyi, więc przy ziemi brakuje kuropatwom potrzebnej osłony.

(C. d. n.).



Józef hr. Potocki.

Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.

CEJLON.

(Ciąg dalszy).

Dnia 27-go opuściliśmy Kair i wieczorem stanęliśmy tegoż samego dnia w Suezie, a raczej parę kilometrów za Suezem, w Port-Tewfik, przy samem ujściu

szycie, niemogące unieść mojego ciężaru. Przymknąłem więc tylko do grubego pnia jednego z drzew, licząc na to, że dziki przejdą obok i mnie miną. W tej chwili spostrzegłem w gąszczu na odległość dwudziestu kroków mknące, jak uragan, stado; wśród gęstych liści mogłem tylko zauważyć ciemną, olbrzymią masę zbitych w kupę, kilkudziesięciu dzików. W jednej chwili odzyskałem zimną krew, zmierzyłem w tę masę i dałem ognia. Już nawet z drugiej lufy poprawić nie mogłem, bo mi stado w gąszczu zniknęło.

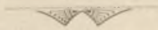
Wkoło mnie zapanowała cisza, przerywana tylko śpiewem ptaków. Poszedłem na strzał, lecz tam nic nie znalazłem. Nie było rady, trzeba wracać na drogę. Nabiwszy strzelbę, wydobyłem z torby busolę i przy jej pomocy odnalazłem kierunek, w którym mi iść wypadało. Szedłem tak pewnie z pół godziny, zanim na znaną mi ścieżkę wydostać się mogłem. Po drodze nawoływałem psa mego, lecz nigdzie go spotkać nie mogłem. Puściłem się dróżką w przeciwnym od miasteczka kierunku, trapiony myślą, że pies mój został przez dziki poszarpany. Po godzinnem, daremnem poszukiwaniu zawróciłem, aby do Yurimaguas podążyć.

W drodze spostrzegłem wychodzącego z gąszczu, jednego z moich Indyan: uginał się pod ciężarem dzika, którego niósł na plecach w grubej sieci, używanej tu powszechnie do noszenia przedmiotów większej objętości. Powiedziałem mu, żeby mi dzika pokazał, lecz on bąknął mi tylko coś pod nosem w niezrozumiałym dla mnie języku *quichna*, mimo że znał język hiszpański, i poszedł dalej. W przekonaniu, że to dzik jego zabicia i zajęty więcej ewentualną stratą ulubionego psa, pozostawiłem go w spokoju, a powłóczywszy się jeszcze napróżno po lesie, wróciłem do domu, gdzie już na mnie przede drzwiami domu mój wierny Dżok oczekiwał. Dopiero w parę dni potem dowiedziałem się od mieszkańców Yurimaguas, że dzik ten był zabity kulą, a zatem napewno przeze mnie, gdyż obaj Indyanie mieli tylko siekanice w lufach. Zrozumiałem wtedy, dlaczego ten mądrala nie chciał mi dzika pokazać.

Stare odyńce większego gatunku pekarich oddzielają się czasami od stada i włóczą się samotnie. Takiego pojedynka zabił Konstanty Jelski w dolinie Chanchamayo i egzemplarz ten przysłał do Warszawskiego Gabinetu Zoologicznego.

Jadłem mięso obu gatunków, oddając tak jednemu, jak i drugiemu należne pochwały, mięso jednak mniejszego jest smaczniejsze; przypomina ono zupełnie, tak białością, jak i smakiem, naszą cielęcinę. U większego gatunku, jeżeli zwierz przed zabiciem był rozjątrzony i zziajany, należy wyciąć ów gruczoł, gdyż w przeciwnym razie nieprzyjemna woń udzieli się mięsu, czyniąc je niezdatnem do jedzenia.

Jan Sztolcman.



kanału do golfu Suezkiego, nad przystanią, gdzie statki zatrzymują się przed dalszą podróżą.

Dzięki uprzejmości jednego ze znajomych mi, wysokich urzędników administracyi kanału, znaleźliśmy w Port-Tewfik wygodne pomieszczenie i gościnne przyjęcie w ślicznym pałacyku, t. zw. rezydencyi francuskiego Towarzystwa kanału Suezkiego, położonej nad samem morzem, na które z pięknej werendy uroczy roztacza się widok. Była to tem większa dla nas wygoda i przyjemność, że hotele w Suezie są wstrętnie brudne i prawie niemożliwe do zamieszkania.

Statek nasz, nazwiskiem „Calédonien", należący do francuskiej linii Messageries Maritimes i płynący z Marsylii, miał nazajutrz rano stanąć w Suezie; tymczasem spóźnił się i przybycie jego dopiero na wieczór sygnalizowano. Mieliśmy zatem cały dzień wolny do zwiedzenia Suezu i Port-Tewfiku.

Port-Tewfik stanowi kolonię ładnie zabudowanych willi, w cieniu drzew i ogrodów, zamieszkaną niemal wyłącznie przez urzędników Towarzystwa kanału, między którymi pracuje też kilku Polaków.

Sam Suez mało przedstawia interesu po osobliwościach uroczego Kairu i Aleksandryi. Jest to zlepek brudnych domostw i lichych bazarów z nędznemi resztkami niezbytej gdzieindziej, europejskiej tandety. Jedynie, jako punkt zborny pielgrzymów do Mekki, z którego mnogie karawany i krocie tysięcy „wiernych" do grobu Proroka wyruszają, posiada Suez nieco stron malowniczych. Cały Islam jest tu reprezentowany; różnorodne typy i ubiory całego świata muzułmańskiego w Suezie spotkać można: od poważnego kupca z europejskiego Adryanopola do dzikiego Bucharca o twarzy mongolskiej ze stepów Azyi Środkowej, lub Turkmena z odległego Jarkandu z chińskiego pogranicza.

Wieczorem, koło 9-ej, posuwając się zwolna i ostrożnie w ciasnym kanale, wśród jasnego blasku olbrzymiej lampy elektrycznej, oblewającej morzem białego światła żółte i piaszczyste brzegi kanału, nadszedł „Calédonien" i zarzucił kotwicę w przystani Port-Tewfiku.

Szalupa parowa zabrała nas z lądu i dowiozła do okrętu. Wsiedliśmy na pokład statku, na którym mieliśmy spędzić dwa długie tygodnie. Ze służby mieliśmy z sobą mego strzelca, Stefana, i wyżej wzmiankowanego Fereka.

„Calédonien" należy do wielkich okrętów Towarzystwa Messageries Maritimes, t. zw. „les Indo-Chine", które kursują dwa razy na miesiąc między Marsylią a głównemi portami najdalszego Wschodu: Indyj, Chin i Japonii, i uchodzą za najlepsze statki na tej linii.

Istotnie nasz „Calédonien" nic nie pozostawia do życzenia. Kabiny i salony przestronne i starannie urządzone, pokład szeroki, kuchnia znośna, kapitan i służba okrętowa uprzejmi, wreszcie chód okrętu nie wolniejszy od innych.

Mało mam do zanotowania z tej dwunastodniowej naszej przeprawy.

Współtowarzyszów podróży było około stu, różnych narodowości. Arcybiskup z Goa, posiadłości portugalskiej na zachodniem wybrzeżu Indyj, głowa naszego Kościoła w Hindustanie; kilku misyonarzy i dwie zakonnice; kilka rodzin plantatorów holenderskich i angielskich z Jawy i Cejlonu, z bardzo krzykliwemi dziećmi; komiwojażerowie angielscy z Singapoore i Hongkongu; rosyjski attaché poselstwa w Pekinie i dwóch oficerów armii rosyjskiej, jadących do Władywostoku via Jokohama; kilku niemieckich i szwajcarskich komersantów z Kochinchiny; jakiś młody i bogaty francuz z bulwarów paryskich, który przydanego mu widocznie przez rodzinę, starszego mentora i kierownika podróży naokoło świata, zamienił na szykowną towarzyszkę, przybyłą ad hoc z Paryża, ku wielkiemu ambarasowi zafrasowanego mentora; wreszcie nas dwoje — składało się na dziwną mozaikę rozmaitych narodowości i klas społecznych.

Francuzi byli najmniej licznie reprezentowani, bo oprócz młodego eleganta, jechało z nami tylko dwóch wyższych lekarzy rządowych z kolonij francuskich. Anglików, jak zawsze i wszędzie, najwięcej.

Barwny obraz przedstawia część pokładu naszego parowca, zarezerwowana dla podróżnych III klasy, gdzie i nasz Ferek kwaterował. Obok chińczyków, stanowiących służbę okrętową, porozkładali się na pokładzie malowniczemi grupami Arabowie z Adenu i Colombo, Mahometanie z Singapoore, wracający z Mekki, Annamici z Tonkinu, Jawańczycy, Murzyni z Mozambiku i t. p. Każda grupa, według narodowości oddzielnie się trzyma i własne gospodarstwo prowadzi. Szczególniej wieczorem tworzy się ładny obraz, gdy przeciągły i cichy śpiew Mahometan, odmawiających modlitwę, miesza się ze swarem gadatliwych Chińczyków i krzykliwym szwargotem Murzynów.

Żółwim krokiem czas się wlecze na statku, szczególnie z początku. Jednakże w miarę przyzwyczajenia, po rozdzieleniu pór dnia na czynności, zajęcia i rozrywki, jakiemi się rozporządza, czas prędko schodzić zaczyna i sama monotonność sprawia to właśnie, że dni i tygodnie mijają na morzu szybciej, niżby się zdawać mogło.

Pogoda była piękna, gorąco wcale nie dokuczało, a dosyć silny wiatr przeciwny z południa dodawał wciąż świeżości atmosferze i chronił od zaduchu w kabinach. Temperatura trzymała się około 20—24° Celsyusza na pokładzie i w cieniu.

(C. d. n.).

DROP.

(Krótka monografia podług opisu Czecha, J. Wytlacila, braci St. i B. Kubickich oraz innych źródeł).

(Ciąg dalszy).

Dropie nie żyją w parach, t. j. nie tworzą związku małżeńskiego przez jedno lato, ani tembardziej stałego. Silne pobudzanie samców odciąga kury od stada młodszych; koguty kręcąc się i szukając samicy, wędrują z miejsca na miejsce, przyczem związek utworzonego w zimie społeczeństwa, staje się powoli coraz luźniejszy. Z rywalami zdarzają się ostre walki, które dochodzą do takiego zacietrzewienia, że dropie zapominają o swej, zwykle wielkiej ostrożności, i walcząc, jak ślepe, dopuszczają człowieka tuż blizko siebie. Ba, nietylko przeciw swemu rywalowi, lecz nawet przeciw człowiekowi zwraca się ten silny bohater zazdrosny, usiłując go atakować i siebie bronić.

Po upływie czasu parzenia się, koguty przepędzają lato w luźnym związku z młodszem stadkiem. Wybierają sobie stanowiska o szerokim widnokręgu, bardzo niechętnie — w wysokiem zbożu; każde stado ma 3 do 6 takich miejsc ulubionych, gdzie się je stale spotyka; mają też zwyczaj przefruwania z jednego miejsca na drugie, gdy są płoszone, przyczem obierają zawsze tę samą marszrutę. Gdy spostrzegacz zauważy dokładnie te miejsca i drogę, posiądzie tym sposobem dobrą sposobność do polowania z pewnym rezultatem. W polu zbożowem, a głównie w oziminach, które o tym czasie już są wyższe, a które przeto zapewniają lepszą ochronę i kryjówkę, — kura przygotowuje sobie gniazdo bardzo skromne, przypominające kształtem nieckę, złożone jedynie ze sporego zagłębienia i wysłane kilku miękkiemi piórami puchowemi lub źdźbłami zboża; tutaj kładzie 1—2, lub 3 jaja barwy oliwkowej, centkowane kasztanowato, o twardej skorupie bez połysku, które wielkością nie o wiele

przewyższają jajo gęsi domowej. W początku procesu wylęgania kura siedzi bardzo niedbale, opuszczając przy najmniejszej przeszkodzie gniazdo. Po 10 -- 15 dniach siedzi już tak mocno, że można ją ręką uchwycić; pada też wtedy ofiarą drapieżników (lisów, psów i kotów dzikich, oraz rysiów).

Po czterech tygodniach wykluwają się młode, początkowo wełniste, czarno i brunatnawo centkowane; stara kura ochrania je starannie i czuwa nad niemi w wysokiem zbożu, lub w trawie na łące; z tej kryjówki rzadko kiedy wychodzą, przeważnie tylko wtedy, gdy ktoś je do tego zmusza i wypędza. Po 8--10 tygodni są zupełnie lotne i wtedy pod przewodnictwem matki przedsiębiorą dłuższe wyprawy. Płasko do ziemi przyciśnięte, młode nie dadzą się odróżnić barwą od ziemi nawet z bardzo blizka. Noszą wtedy odzież szaro-ziemistą, nieprawidłowo czarno pręgowaną, która tak mało odbija od ziemi, że często nie można odszukać młodych, mimo trudu i natężenia, nawet gdy przedtem widziano kurę, zrywającą się z tego miejsca. Po uniknięciu niebezpieczeństwa, starka wabi młode tonem donośnym, jakby dętym, przedłużonym.

Dropie, mające około dwóch tygodni, są wprawdzie bardzo trudne do wyhodowania, ale oswajają się bardzo dobrze i okazują wiele zmyślności. Stare, przeciwnie, opierając się niewoli, zdychają prędko. Na swobodzie żyją w rodzinnem stadku całe lato i jesień aż do nastania chłodniejszej pory roku w listopadzie i grudniu. Wtedy skupiają się w wielkie stada, liczące od 30—50 do 100 sztuk, a nawet więcej, i żyją wspólnie w oziminach lub na zasiewach oleistych, których nie opuszczają często całemi dniami, o ile ich kto nie wypłasza stamtąd.

W zimie dropie są jeszcze ostrożniejsze, niż latem, kiedy znajdują dobre schronisko w wybujałem wysoko zbożu, a noc przepędzają zawsze na odległych polach, przeważnie na ścierniskach, dokąd udają się dopiero o zmroku i gdzie ustawiają wtedy wartę, która pilnuje bezpieczeństwa pozostałych ptaków. Rano, kiedy się tylko szaro robi, budzą się, podnoszą z miejsca noclegu i razem odfruwają na żerowisko.

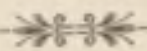
Wilgoć i pogoda deszczowa zmuszają je czasami do ukazywania się na drogach polnych, szerokich miedzach, między zagonami lub na przyległych ugorach; gdy jednak tylko przeczuwają niebezpieczeństwo, chowają się znowu.

Najmniejszy ruch podejrzany może je zaniepokoić, zmuszając do oddalania się, lub szybkiego odbiegania, a wreszcie do zrywania się i odlotu. Są bojaźliwe i chytre, unikają przeto zbliżania się do wszelakich gąszczów, jak krzaków, drzew, dołów zarośniętych, rowów, murów, za któremi lub w których kryć się może dla nich niebezpieczeństwo. Mniej ostrożne w locie, gdyż nierzadko fruwają w miernej wysokości nad domami, polami ożywionemi lub ogrodami.

Z powodu tej nadmiernej bojaźliwości i ostrożności, w czem im dorównywają albo przewyższają jedynie dzikie gęsi,—jest nadzwyczaj trudno polować na nie z rezultatem, a przeto polowanie na wielkie dropie między wszelkiemi polowaniami na równinach jest tak samo podniecające i interesujące, jak niemal łowy na jelenie podczas rui, jak polowanie na gemzy i głuszce na toku w górach.

Polowanie na wielkie dropie uprawia się tam, gdzie opłaci się urządzić na nie naganke z powodu znacznej ich liczby, jak na stepach rosyjskich (w okręgu Dnieprowskim), gdzie dropie przebywają i przeciągają. W gubernii taurydzkiej biją wielkie dropie tylko okolicznościowo podczas polowania na strepety. Poleca się strzelać je, dopóki jeszcze nie umieją fruwać, ponieważ potem są za bojaźliwe i z trudnością można je podjeżdżać. Najskuteczniejszem jednak bywa polowanie na dropie w Rumunii, gdzie rozpościera się obszerna równina od gór Transsylwańskich ku południowi aż do brzegów dolnego Dunaju, przedłużając się i z drugiej jego strony do obfitujących w lasy, wód północnych, pasma gór Bałkańskich. Na tym, godnym zazdrości obszarze ziemi jest prawdziwe Eldorado dropi.

(C. d. n.).



BROŃ MYŚLIWSKA

na Wystawie Powszechnej w Leodyum.

I. Broń belgijska.

(Ciąg dalszy).

Z kolei wymienimy belgijskie firmy prywatne, które wzięły udział w wystawie broni, oraz amunicyi:

Mueller et Co. Société anonyme des explosifs de Clermont: Naboje—*Muellerite*, gilzy, części składowe prochu, wygląd fabryki etc. Naboje „Muellerite“ są podobno najbardziej rozpowszechnione w Niemczech.

Ed. Schroeder — Leodyum, wystawił swoje naboje (z prochem małodymnym) marki „Regina“, które są bardzo rozpowszechnione w Belgii, ciesząc się dobrą opinią.

J. Schwab et Co. — Leodyum, wystąpił z maszyną do kalibrowania nabojów, bardzo ważną dla puszkarzy i fabryk naboi. Maszyna kosztuje 250 fr. i obrabia 1,500 do 2,000 naboi na godzinę.

Max Knoll—Leodyum. Fabryka nowej broni zbytkownej. Specyalność: trójlufki. Wystawiono doskonałe, czysto odrobione trójlufki śrótowe z jednym i dwoma cynglami, dubeltówki z jednym cynglem, sztucery dubeltowe i rewolwery najrozmaitsze. Pozatem firma wykonywa obecnie nowe, automatyczne pistolety kieszonkowe (à la Browning), lecz zmniejszonego modelu, autoładunek z pociskiem w pełnym płaszczu 5 mm.

Lochet-Hebran, fabryka luf w Jupille pod Leodyum. Jest to jedna z największych na świecie, fabryk luf, która produkuje dziennie około 3,000 luf i zatrudnia 5,000 robotników. Zakłady fabryczne i mieszkania robotnicze tworzą prawdziwe miasto, godne widzenia. Wystawiła pierwszorzędnej wartości okazy od najmniejszych luf miniaturowych do największych rur strzelby na kaczki.

Cap, fabryka luf w Leodyum, również znaczna firma.

Scholberg et Delheid, usine à canons de fusils w Nessonvaux, wystawiła nowy model zamknięcia z bocznemi ryglami i hakami (dla dubeltówek i trójlufek).

Nowy ten zamek wprowadziła firma Karol Bittiner w Leodyum, pod nazwą „Rekord“. W ostatnich latach wynalazcy pracują usilnie, prześcigając się wzajemnie, nad tem, żeby zamknięcie w broniach (dubeltowych) łamanych uczynić użytecznem do nadzwyczajnie silnych ładunków. W wynalazkach tych rozróżnić można dwie grupy: jedna wzmacnia w jakibądź sposób zamknięcie, lecz przez to je komplikuje bardziej jeszcze, bo wytwarza większy obszar tarcia. Druga grupa wzmacnia również, upraszcza jednak zarazem zamknięcie, o ile można, najwięcej. Do tej należy wspomniany model Rekord.

Rekord został sprzedany firmie belgijskiej przez wynalazcę Jaegera z Suhl w Niemczech, gdzie ten sam system nazywa się zamknięciem Simson-Jaeger. Ulepszenie polega na tem: Jak wiadomo, najsłabszą stroną dotychczas używanego zamknięcia są: koniec baskili i szarnier—sztyft (zawiasa). Przy stałem używaniu silnych ładunków występują najprzód na tem miejscu zadry, albo przynajmniej nadwerężenia, które osłabiają siłę zamknięcia. Tę niewygodę usuwa właśnie nowy model zamknięcia; skrzynka zamkowa (baskila) te-

go systemu ma dwa boczne występy, które stanowią całość z pozostałemi częściami. Ażeby zapobiedz także bocznemu szarpaniu lufy, znajdują się pod lufami, nie jeden tylko hak, jak dotąd, lecz dwa, pod każdą lufą jeden. Haki te tak mocno przylegają do baskili, że uniemożliwiają nadwerężenie zamknięcia, gdy się z niem obchodzimy umiejętnie. Małe, boczne płyty ochraniają zamknięcie od kurzu i brudu. Z pomiędzy istniejących systemów zaryglowania zamknięcia, wynalazca, po wyczerpujących próbach, wybrał rygiel poprzeczny Greenera, najlepiej odpowiadający wszelkim wymaganiom, gdy jest starannie wykonany i dopasowany.

A. Delchef et Co. w Leodyum wystawił bardzo ładne dubeltówki w francuskim guście.

Simonis et Bertrand fils — Leodyum. Specyalność: broń skałkowa i perkusyjna dla Afryki i Azyi.

N. Bodson — Leodyum wystawił dubeltówki pierwszej klasy (strzelby na gołębie). Puszkarz Bodson słynie śród tych, którzy strzelają gołębie *(tir aux pigeons)* w Belgii, gdyż prawie wszystkie nagrody wzięli strzelcy, używający jego broni.

Webley Lebeau Courally Co. — Leodyum. Firma wyrabia, jako swą specyalność, dubeltówki w guście angielskim. Kiosk jej na wystawie wyobraża kuźnię w starym stylu; bardzo oryginalny. Obok wystawiono broń starożytną.

François Malray w Herstalu i *Ed. de Beaumont* — Leodyum wystawili dubeltówki.

Renkin et fils — Leodyum dali śliczną kolekcyę broni, przeznaczonej głównie na eksport. Firma eksportuje do Ameryki i na Wschód, wyrabia także broń skałkową i perkusyjną dla Afryki.

H. Pieper — Leodyum; jest to jedna z nielicznych w Leodyum fabryk mechanicznych broni myśliwskiej. Starsi myśliwi pamiętają jeszcze wynalazki tej firmy: broń racyonalna z automatycznem wyrzucaniem, oraz broń „Dyana", rewolwery bez utraty gazów (systemu Piepera), a wreszcie t. zw. mitralierzy myśliwskie.

Galand w Leodyum i Paryżu jest właściwie firmą francuską. Galand jest stanowczym zwolennikiem krótkich luf przy dubeltówkach, wystawił też pewną liczbę broni, które mają lufy długości 70, 65 i 60 cm., a które strzelają tak dobrze, jak broń z lufami normalnej długości. Zdaje się jednak, że o ile to możliwe przy lufach, długich na 70 i 65 cm., to przy 60 cm. jest bardzo wątpliwe, osobliwie penetracya maleje. Galand gwarantuje za swoje krótkie lufy, że przy oddaleniu 34 m. dwie trzecie ładunka śrótowego osiada w krążku o 72 cm.

Rewolwery Galanda—a zwłaszcza rewolwer „Velodog"—są powszechnie znane. Na wzmiankę zasługuje jeszcze rewolwer „*tuc-tuc*" (cal. 8 mm, proch małodymny), który jest bardo rozpowszechniony we Francyi. Firma buduje także trójlufki (lufy kulowe 5 mm., pocisk w niepełnym płaszczu z 1 g. prochu małodymnego). Lufy kulowe tych trójlufek strzelają bardzo precyzyjnie. Bardzo trudno jednak je czyścić starannie.

J. Miessen et Co. w Ensival-Verviers. Fabryka przybitek do nabojów myśliwskich.

Nagant frères — Leodyum. Specyalność: rewolwery wojskowe i broń myśliwska.

Henri Sauveur fils et Co. — Leodyum. Pistolety tarczowe, sztucery tarczowe etc.

Manufacture liégeoise d'armes à feu, société anonyme. Fabrication mécanique d'armes fines. Jest to towarzystwo udziałowe, wyrabiające broń mechanicznie, głównie myśliwską, oraz karabiny i rewolwery.

Auguste Francootte et Cie. w Leodyum, to jedna z najstarszych, belgijskich firm broni (założona 1810), w pełnej smaku witrynie wystawiła wszelkie istniejące odmiany broni myśliwskiej, współczesnej. Wyrabia zwłaszcza świetne dubeltówki, między niemi także małokalibrowe (cal. 28), w cenie 900 franków. Następnie wyrabia t. zw. strzelby damskie (cal. 24 i 28), które mają znaczny odbyt w Belgii i Francyi.

Bardzo interesujące są także bronie t. zw. eksportacyjne, a będące specyalnością firmy. Broń ta idzie do Brazylii, Rosyi, Hiszpanii i innych miejscowości. Mają one osadę bejcowaną na czerwono lub żółto, rzeźbioną, przyozdobioną głowami lwów i tygrysów, oraz z inkrustacyą złotą; nie żałowano także masy perłowej i kości słoniowej.

(Dok. nast.)

Polowanie na słonki na Ukrainie.

Jako jeden z uczestników wspaniałego polowania na słonki, czuję się w obowiązku podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" memi wrażeniami. Słonka, ptak szlachetny i tajemniczy, stanowi dla myśliwych zdobycz niepospolitą; to też wielu z adeptów Ś-go Huberta nie żałuje trudów i kosztów, aby tylko tę pożądaną zwierzynę posiąść: jedni robią dalekie wycieczki, podczas wiosennych ciągów słonek, inni znów udają się z niemałym kosztem do Grecyi, do Azyi Mniejszej, na osławioną Kinburską Kosę, aby tam strzelać przed psem te ptaki podczas ich jesiennego przelotu. Nic więc dziwnego, że i my od lat kilku nie cofamy się przed 800-wiorstową wyprawą na Ukrainę, niepewni, czy na dobry nalot trafimy. Tak np. roku zaprzeszłego wróciliśmy z tej wycieczki, nie widząc nawet ani jednej słonki, gdyż szalona, przeszło pół roku trwająca susza na Ukrainie, wpłynęła na zmianę zwykłego szlaku przelotów tych ptaków. Rok zeszły natomiast był bardzo dobry i dał nam przez ciąg dwóch i pół-dniowego polowania 71 słonek; dwaj zaś nasi towarzysze, którzy pozostali jeszcze na 5 dni, zabili w towarzystwie kilku osób z miejscowej administracyi, 115 sztuk tych ptaków.

Polowania, o których mówię, odbywają się staraniem hr. Ksawerego Branickiego częścią w lasach dzierżawionych, należących do instytucyi apanażów Cesarkich, a częścią do samego hr. Branickiego. Lasy te leżą w guberni kijowskiej, w powiatach kaniowskim i wasilkowskim.

Odpowiednio zaopatrzeni w ładunki, siedliśmy w środę, 4 października, do kijowskiego pociągu kuryerskiego. Towarzystwo nasze, oprócz hr. Branickiego, składali pp. Aleksander Szwede, Michał Siemiradzki, Edward Orda, Franciszek Ejsmond, oraz wasz sługa. Wszyscyśmy byli dobrej myśli, bo ostatnia depesza, otrzymana od miejscowej administracyi leśnej, brzmiała, że słonki nalatują. W parze z tem szły też i nasze świetne humory. Na drugi dzień rano w Fastowie przyłączył się do nas jeszcze hr. Stanisław Wodzicki z Galicyi, znakomity myśliwy i strzelec pierwszej klasy. Pozostałe dwie godziny drogi przeszły nam szybko i o południu stanęliśmy w Olszanicy, stacyi kolei Fastowskiej, u celu naszej podróży.

Rezydencyę naszą w Olszanicy stanowi drewniany dworek pewnego kupca miejscowego, który na czas trwania polowania, wydzierżawia hr. Branickiemu swą siedzibę, przenosząc się gdzieindziej. Łóżka, pościel, zastawę stołową etc., przywozi służba z Medwina, majątku hr. Branickiego.

Szybko rozpakowaliśmy naszą broń i ładunki, a zakąsiwszy zimnem mięsem, udaliśmy się zaraz do lasu Szostaczka, odległego ledwie o półtorej wiorsty. Naganka już stała na miejscu i mogliśmy rozpocząć polowanie w niespełna 22 godzin po wyjeździe z Warszawy.

Las Szostaczka, należący do „Udiełów", obejmuje przestrzeń 3,000 dziesięcin i składa się przeważnie z dębiny rozmaitego wieku, począwszy od 200-letniego starodrzewiu, a skończywszy na świeżo zaprowadzo-

nych kulturach. Poręby, jak zwykle w lasach rządowych, są prowadzone dość wązkiemi pasami, wskutek czego przy bardzo dużych, jak na słoncze—miotach, stanowiska wypadały częścią na wysokim lesie, a częścią przy dębowym, nizkim gąszczu. Linie są bardzo wązkie i rzadkie, tak, że mioty mają zwykle około wiorsty w kwadrat, co bezwarunkowo dla polowania z naganką na słonki jest fatalne, gdyż ptaki, pchane na znacznej przestrzeni, cofają się na nagankę. Przytem strzały są wogóle bardzo trudne, bo albo słonki ciągną dołem, pomiędzy konarami i pniami dębów, albo górą, ponad drzewami, co przy znanym, nierównym locie słonek, urozmaicanym ciągłemi piruetami, strzał bardzo utrudnia.

To pierwsze pół dnia polowania nie bardzo dobrze wróżyło nam na przyszłość. Słonek było sporo, ale większość ich cofała się przez nagankę i w rezultacie, gdyśmy łowy zakończyli, mieliśmy na rozkładzie 5 słonek, 2 lisy, 2 rogacze, 2 jastrzębie i 7 zajęcy. Dzień ten jednak wykazał, że słonki są rozrzucone po całem lesie, a nie, jak zwykle, po miejscach niższych. Przypisać to należało 3-dniowym deszczom, które przyjazd nasz poprzedziły. Wszędzie była wilgoć, więc też i słonki wszędzie się trzymały.

Następnego dnia, w piątek, deszcz padał od samego rana, lecz to nas bynajmniej nie powstrzymało od polowania. Kto robi 800 wiorst, aby kilka dni popolować, ten przecież z deszczem liczyć się nie może. Wydobyliśmy więc tylko nasze płaszcze i peleryny nieprzemakalne i pojechaliśmy do lasu. Każdy jednak myśliwy rozumie, jak deszcz polowanie utrudnia, gdy się wszystko lepi, lufy wodą ociekają, a oślizgłe ręce niedokładnie wykonywają rozkazy strzelca. Mimo to, rezultat dnia tego był niezły: 13 słonek, 1 lis, 4 rogacze, 1 jastrząb i 35 zajęcy.

W sobotę, ostatniego dnia polowania w Szostaczce, pogoda znów nam dopisała. Rozkład dnia tego wykazał: 17 słonek, 2 lisy, 1 borsuka, 1 jastrzębia i 14 zajęcy.

Tak więc rezultatem dwu i półdniowego polowania w lasach Szostackich było 35 słonek, 5 lisów, 6 rogaczy, 1 borsuk, 4 jastrzębie i 56 zajęcy.

Niedziela 8-go października przeznaczoną była na przejazd do Medwina, gdzie miała się odbyć druga serya polowań. W południe przybył do Olszanicy jeszcze jeden towarzysz myśliwy, a mianowicie p. Władysław Słonczyński z Warszawy, znany czytelnikom „Łowca Polskiego“ autor prac z dziedziny prochów, oraz techniki broni palnej. Wzmocniona tym sposobem nasza drużyna wyruszyła z Olszanicy i po przejechaniu 36 wiorst, dzielących tę miejscowość od Medwina, stanęła około 4-ej godziny po południu na drugim naszym i ostatnim etapie. Po drodze zwiedziliśmy piękny pałac Turczynowski, wybudowany przed dziesięciu laty przez hr. Branickiego. Rezydencyę wybrano dlatego w dworku Medwińskim, że leży on znacznie bliżej, aniżeli Turczynowe, od rewirów leśnych, w których mieliśmy polować.

Na pierwszy ogień, d. 9 października, poszedł las Potasznia, odległy od Medwina o 22 wiorst i również, jak Szostaczka, należący do „Udiełów“, bardzo jednak odeń różny pod względem drzewostanu i położenia miejscowości, gdy bowiem Szostaczka składa się, jak to wyżej powiedziałem, prawie wyłącznie z dębiny i leży na równinie, las Potasznia obejmuje w sobie przeważnie młodniaki grabowe, klonowe i jesionowe, a położony jest wśród okolicy bardzo falistej, poprzerzynanej dość głębokiemi jarami, których dno pokrywa piękna murawa lub niekiedy pole uprawne.

Wogóle nie znam w kraju terenu myśliwskiego, badziej uroczego od lasu Potaszniańskiego. Stanowiska wypadają zwykle na dnie jarów, gdzie myśliwy stoi na pięknej łączce, lub na polu buraczanem, na oziminie i t. p. Po obu stronach wznosi się ściana mniej lub więcej młodego lasu: strzał więc po większej części mamy wysoki, ale o tyle łatwy, że jest czas na dokładne i spokojne mierzenie. Gdy natomiast stanowiska wypadną na wązkich liniach, okolonych z obu stron dość wysokiemi drzewkami, wówczas strzał należy do szalenie trudnych, a niekiedy wprost niemożliwych.

Już zaraz pierwszy miot tego dnia zdawał się nam wróżyć, że słonek będziemy tu mieli więcej, aniżeli w Szostaczce, i chociaż dzień ten nie należał do najlepszych, dał nam jednak 22 słonki, 7 kuropatw, 1 rogacza i 16 zajęcy.

Drugiego dnia polowań medwińskich odbywaliśmy łowy w dwóch niewielkich laskach, należących do hr. Branickiego, a mianowicie w Dolheńskim i w Horczakowem. Laski te, położone zaledwie o parę wiorst od Medwina, składają się podobnie, jak i Potasznia, z młodniaku mieszanego, w którym zdaje się przeważać grab i klon, a niekiedy dębina. I tu również stanowiska wypadają albo na wązkich liniach, gdzie strzał jest bardzo trudny, albo na otwartych jarkach. Pod względem obfitości słonek las Dolheński bije wszystkie inne okoliczne miejscowości. Rezultat polowania w d. 10 października był świetny, mieliśmy bowiem na rozkładzie 51 słonek, 1 kuropatwę, 1 lisa i 5 zajęcy.

W środę, dnia następnego, wróciliśmy znów do uroczej Potaszni, gdzie zaraz z radością zauważyliśmy, że od dnia onegdajszego słonki nalecieć musiały. Gdyśmy o zachodzie słońca zrobili obrachunek, ujrzeliśmy na rozkładzie 41 słonek, 3 kuropatwy i 1 jastrzębia.

Ze smutkiem widzieliśmy zbliżający się koniec polowania, niemniej jednak z nieustającym zapałem wyruszyliśmy w czwartek o g. 7-ej rano do lasu Dolheńskiego. Mgła pokrywała całą okolicę, lecz znać było, że opada. Jakoż wkrótce zajaśniało słońce i dogrzewać zaczęło, jakby w lecie. Postanowionem było, że dnia tego nie będziemy się przenosili do Horczakowego, lecz weźmiemy najlepsze mioty, a następnie wrócimy do raz branych, o ile wiadomem będzie, że tam poszły słonki niestrzelane lub popudłowane. Od południa opuścił nas jeden z miłych towarzyszów, p. Franciszek Ejsmond, który spieszył do Warszawy, wezwany przez pilne interesy.

W Dolheńskim, jak i w Potaszni, zauważyć mogliśmy większy nalot słonek w porównaniu z dniem onegdajszym. Jakoż dzień ten był najpiękniejszym z całej seryi dni tego polowania. Nasza brać myśliwska spisywała się dnia tego dzielnie, strzelając bez zarzutu, i satysfakcya była patrzeć, jak pęki słonek zabitych rosły i rosły, aż w końcu troków do noszenia zabrakło i trzeba było ptaki wiązać sznurkami. Gdy wieczorem strzelec zrobił obrachunek, okazało się, że w dniu tym padło *62 słonek*, 1 rogacz i 6 zajęcy. Jest to niewątpliwie rekord polowań z naganką nietylko dla całej Polski, ale nawet dla Cesarstwa. Sławne polowania w Olejowie (w Galicyi), urządzane przez ś. p. Kazimierza Wodzickiego, a potem przez jego następców, nie dawały w jednodniowym rezultacie więcej, jak trzydzieści kilka słonek. Wspomnieć też muszę, że w tym dniu (12 października) jedem miot, pędzony na t. zw. przez nas „dolinę Józefata“, dał nam 13 słonek, co także stanowi bez kwestyi rekord jednomiotowy.

Sumując czterodniowe rezultaty polowań w okolicach Medwina, otrzymamy 176 słonek, 11 kuropatw, 1 lisa, 2 rogacze, 1 jastrzębia i 34 zające.

Dodając zaś do tego sztuki, zabite w Szostaczce, będziemy mieli wspaniały rezulat sześć i półdniowego polowania: *211 słonek*, 11 kuropatw, 6 lisów, 8 rogaczy, 5 jastrzębi i 90 zajęcy. Trudno rzeczywiście o piękniejsze polowanie!

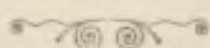
W zakończeniu mego sprawozdania nadmienić jeszcze muszę, że królem polowania był hr. Ksawery Branicki, mając na rozkładzie 38 słonek, 4 kuropatwy, 1 lisa, trzy rogacze i 14 zajęcy. Najwięcej słonek jednego dnia (15), zabił również hr. Branicki. Najwięcej słonek na jednem stanowisku (4) zabił p. Szwede.

Nadto dublety do słonek zrobili pp. hr. Wodzicki, hr. Branicki i p. Szwede.

Przez cały czas polowania były notowane najdokładniej pudła do słonek. Po zsumowaniu wszystkich pudeł, okazało się, żeśmy mieli 42,3% zabitych. Dla nieznających miejscowych warunków zdawaćby się mogło, że niespełna co druga słonka zabita, źle świadczy o naszem strzelaniu. Wziąwszy jednak na uwagę niezwykle trudne, a niekiedy prawie niemożliwe strzały w gąszczu na wązkich liniach, przyznać sobie musimy, pomimo całej naszej skromności, żeśmy osiągnęli wcale piękne rezultaty.

W dniu 13 października pożegnaliśmy naszego gościnnego amfitryona, którego interesa zatrzymywały jeszcze na Ukrainie, i ruszyliśmy szeroką drogą ku Olszanicy. Otworzyły się upusty niebieskie, deszcz lał całą drogę, jak z cebra, a myśmy dziękowali Panu Bogu, że nas ta ulewa ominęła na polowaniu i pełni czarownych wspomnień, dążyliśmy do naszej ukochanej Warszawy, gdzie nas czekały zwykłe, monotonne zajęcia.

Jan Sztolcman.



Z literatury łowieckiej.

„Wędrowiec" myśliwski.

Sprawy łowieckie budzą w ostatnich czasach żywsze zainteresowanie w sferze... sztuki i literatury. Niedawno wzmiankowaliśmy o proponowanej w salonie Krywulta, wystawie obrazów myśliwskich; obecnie myśl tę na mniejszą skalę urzeczywistnił „Wędrowiec", który poświęcił cały numer 42 r. b. myślistwu, uwzględniając jednak tylko jego stronę opisową, a nie praktyczną.

Zbiór artykułów rozpoczyna się przedrukiem poezyi Wincentego Pola p. t. „Rok myśliwca" (październik), poczem p. Zygmunt Gloger daje garść szczegółów „z dziejów łowiectwa w dawnej Polsce", powołując się na swoją „Encyklopedyę staropolską ilustrowaną". Na uwagę zasługują przypomniane w tym artykule, cztery prace średniowieczne polskie, poświęcone łowiectwu. Pierwsza z nich ukazała się za czasów Stefana Batorego: jest to niewielkie dziełko Matcusza Cygańskiego, p. t. „Myślistwo ptasze" (Kraków 1584 r.), które Gloger uważa za „perłę archaiczną". Druga—to poemat Tomasza Bielawskiego p. n. „Myśliwiec" (za Zygmunta III). Trzecia: średniowieczny poemat Konrada Celtesa w tłómaczeniu polskiem. Czwarta wreszcie, to wydana w r. 1618 książeczka Ostroroga „Myślistwo z ogary". P. Gloger wyrażając ubolewanie, że obecne pokolenie nie zna kultury myśliwskiej swych pradziadów, proponuje wydanie czterech tych dziełek w jednym tomiku, przyczem zaznacza, że Ostroroga dziełko doczekało się kilkakrotnych przedruków „w swoim czasie", nie wspominając, że nasza redakcya również ogłosiła drukiem tę pracę w 1902 r.

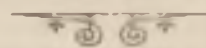
Dział beletrystyczny rozpoczyna znany autor dzieł myśliwskich, p. Konrad Machczyński, dając obrazek, p. t. „Gościnność" (z przygód myśliwskich). Do tegoż działu należą prace p. B. H. p. t. „Ze wspomnień myśliwego" i p. J. Ostoi-Sulnickiego, p. t. „Polowanie z naganką". „Legendę o św. Hubercie" opracował A. G., wreszcie „Z teki Zgrzyta" felietonista „Wędrowca" wydobył szereg dowcipnych kalamburów na temat myśliwski, niemających jednak nic wspólnego z łowiectwem. Tak np. pisze o „łowcach"—posagowych; „poluje" na temat do artykułu, wspomina o „Polowańku" Jordana i „Fałszywej kuropatwie" Junoszy. Dalej wylicza: „żubrówkę" (oczywiście alkoholową), „lamparta" salonowego, „lisa" farbowanego, „słowika" operetkowego, „gończe" listy (za zbiegłym kasyerem), „naganę" w gazetach i słynną „kaczkę" dziennikarską.

W dziale poezyi, kończącym numer, spotykamy znowu przedruki: „Z satyr Rodocia", „Z życia myśliwego" Włodzimierza Pląskowskiego („Świątecznego"), oraz „Bajkę o myśliwych i szaraku" i „Pieśń Myśliwską" Je—rzego.

Ilustracye myśliwskie są dosyć obfite. Niektóre obrazy były pomieszczone w „Łowcu Polskim" i „Kalendarzu myśliwskim". Kartę tytułową zdobi reprodukcya rysunku Kossaka „Październik" z „Rocznika myśliwskiego". Następnie idą: „Wyjazd na polowanie" J. Chełmońskiego, „Powrót z polowania" J. Chełmińskiego, „Na tropie" Wierusza-Kowalskiego, „Stójka" Józefa Brandta, „Za dzikiem" i „Polowanie z przynętą" J. Jaroszyńskiego (w ostatnim obrazie sanie są nazbyt filigranowe, na wilki bowiem polowało się w saniach zbrojnych), „Na polowaniu" J. Rosena, „Na linii" W. Wejcherta, „Rozjazd" J. Falata. Obraz J. Ajdukiewicza jest źle zatytułowany „Naganiacz", gdyż przedstawia właściwie „Dojeżdżacza". Z rysunków jest tam „Srebrny kurek", „św. Hubert", dwa jego imienia ordery z r. 1444 i 1708 i t. d. Humor reprezentują: Andriolli w „Pierwszym strzale" i rysunek Kostrzewskiego p. t. „Ostrożny myśliwy".

Redakcya „Wędrowca" zasługuje na wyrazy uznania za dobry pomysł, który powinien mieć licznych naśladowców w innych pismach ilustrowanych.

J.



Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej, w d. 16 października, następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Rzeczywistych Członków Warszawskiego Oddziału: pp. dr. Sadkowski Henryk z Warszawy, Wygrzywalski Janusz z Warszawy, Karczewski Longin z Warszawy, Lisowski Czesław z Warszawy, Bielski Edward z Warszawy, Achmatowicz Aleksander z Warszawy, Łukomski Wacław z Warszawy.

Posiedzenia Rady, odbyły się w dn. 18 i 25 października, tak jednak wypełnione były bieżącemi sprawami czysto gospodarczej natury, że poruszone na nich kwestye, nie przedstawiają szerszego interesu myśliwskiego.

Na zaznaczenie tu zasługuje tylko przedstawienie naczelnika powiatu błońskiego jednego ze starszych strażników, Korsza, jako bardzo gorliwego prześladowcy kłusowników okolicznych. Przytoczone w przedstawieniu dane skłoniły Radę do wyznaczenia Korszowi 20 rb. nagrody.

Rada powzięła też uchwałę, aby p. Blumentala poprosić o pełnienie obowiązków Prezesa naszego Oddziału, aż do Ogólnego rocznego Zgromadzenia Członków Rzeczywistych, gdyż tylko na takiem zebraniu, według brzmienia ustawy, prezes może być wybrany. Nadto Rada postawi na porządku dziennym Ogólnego Zebrania wniosek w przedmiocie wybrania p. Blumentala na stałego Członka naszego Oddziału. Będzie to słabym wyrazem tego uznania, jakie Rada ma dla nieustającej, długoletniej, bezinteresownej pracy p. Blumentala około dobra naszego Towarzystwa.

Posiedzenie wydziału ochrony i polowań, 23 października. Na posiedzeniu tem wyznaczono następującą kolej dla tegorocznych polowań zbiorowych: 11 listopada Pogorzel, 18 listopada Górki, 21 listopada Wrotnów, 2 grudnia Jartypory, 9 grudnia pola Osieckie, 16 grudnia Warszewice, 30 grudnia Sobienie, 13 stycznia Rogalec.

Konkursy Strzeleckie.

W ostatnich dniach konkursy strzeleckie w strzelnicy Warszawskiej nieco się ożywiły, w żadnym jednak razie do pomyślnych co do ilości strzelców, zaliczyć ich nie można. Konkursy wyznaczone zostały do 29 października, przeto obszerniejsze sprawozdanie z nich możemy dać dopiero w następnym numerze. Zasługą tegorocznych konkursów będzie ujawnienie wybornego strzelca śrótowego, który zrobił rekord, dotychczas u nas niepraktykowany i trudny do pobicia. Przewrócił on 83 ruchome zające. Owym strzelcem jest p. Stanisław de Rozenwerth z Cieleśnicy w gub. siedleckiej. Młody strzelec przebywa na studyach naukowych zagranicą, gdzie widocznie sztuki strzeleckiej nie zaniedbuje. P. R. strzelał z 5-ciostrzałowego automatyku Browninga. Pozatem w konkursie do zająca seryę z 20 ma p. St. Frejtag, a p. Ignacy Grzędzica seryę z 25, która jednak wobec handicapu liczy mu się za 19 ze względu na poprzednio wzięto nagrody. W innych konkursach naczelne miejsce zajął p. Stef. Kretkowski.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Czarnomin, *gub. podolska.*

Jak tylko powróciłem z Medwina [1]), zebrałem, jaką mogłem, drużynę myśliwską i dalejże na słonki. Otóż w pierwszym dniu, w poniedziałek, w 4 strzelby zabiliśmy 15 słonek. We wtorek zaś w 5 strzelb 36 słonek, a można było zabić 60 z górą. Były chwile, gdzie się zdawało, że dwie strzelby nie wystarczą; wskutek tego z pośpiechu źle się strzelało. Ja z tej ilości, 51 słonek, zabiłem 17!

Od dwóch dni zimno i deszcz leje; prawdopodobnie słonki już się wyniosły. *Hr. Stan. Wodzicki.*

Z gub. wołyńskiej.

Przy rozpoczęciu u hr. Józefa Potockiego w Antoninach tegorocznego sportowego sezonu, wśród licznych gości, znajdował się przybyły z Anglii lord Lovat, magnat Szkocki, słynny sportsmen i myśliwy.

Prócz polowań parforsowych, w okolicach Antonin, urządzono dla lorda, z konną naganką polowanie na dropie, którego to polowania nie znał on jeszcze, a na którem celnym, kulowym strzałem położył piękną bardzo sztukę.

Na wyjezdnem lorda. w lasach Szepetowieckich, Hrabia, dla gościa swego zalecił urządzić polowanie na dziki.

Polowanie to, odbyte w początku bieżącego tygodnia, dzięki umiejętnemu ułożeniu planu, przez miejscowego dyrektora lasów, p. Gustawa Hermana, a co ważniejsze, dzięki wykonaniu tego planu co do joty przez podwładnych leśniczych, dowodzących konno naganką,—wypadło świetnie, tak, że w niespełna trzech godzinach polowania, w trzech miotach i w trzy tylko strzelby, znalazło się na rozkładzie 15 dzików i 2 kozły, do których strzelano dopiero po przejściu dzików. Wszystkie sztuki, ma się rozumieć, padły tylko od kul.

W polowaniu brali udział: lord Lovat, ks. Stanisław Radziwiłł i hr. Józef Potocki.

Lord Lovat, który miał na rozkładzie 6 dzików i 1 kozła, tak był tem polowaniem zachwycony i tak go ono wprawiło w zdumienie, że plan polowania, iście po mistrzowsku obmyślany, sformowany i wykonany, zabrał ze sobą dla okazania go angielskim myśliwym, jako szczyt techniki myśliwskiej pod każdym względem.

Szepetówka na Wołyniu, dn. 5/18 Października 1905 r.

A. S.

[1]) Hr. S. Wodzicki brał udział w polowaniu na słonki na Ukrainie.

Wykazy Myśliwskie.

Inspekcya łowiecka w Pradze czeskiej ogłosiła wykaz zwierzyny, ubitej w r. z. w Czechach. Użytecznej: 3708 jeleni, 2,884 danieli, 22,915 saren, 195 muflonów, 948 dzików, 808,009 zajęcy, 96,069 królików, 1,180 głuszców, 6,822 cietrzewi, 93,075 bażantów, 1,095,025 kuropatw, 10,927 przepiórek, 3,456 słonek, 977 bekasów, 282 gęsi dzikich i 24,741 kaczek dzikich. Szkodników: 3,775 lisów, 4,231 kun, 33,744 łasic, 15,539 tchórzy, 185 wyder, 2 żbiki, 519 borsuków, 176,477 wiewiórek, 17 orłów, 71 puhaczy, 25,901 jastrzębi i krogulców, oraz 166,546 srok i wron. W roku poprzedzającym ubito znacznie mniej zwierzyny, głównie jeleni, danieli i muflonów (w r. 1902 tylko 15), saren, głuszców i cietrzewi, zajęcy, bażantów i kuropatw. Natomiast brakło w tym roku jarząbków. Wymarły zupełnie śnieguły (pardwy), które usiłowano zaaklimatyzować. Puhaczy ubito w r. 1902 sztuk 134, w r. z. tylko 71, przyczyną tego jest tępienie gniazd puhaczy, które praktykuje się w Czechach na wielką skalę.

Drobiazgi myśliwskie.

Spóźniona przepiórka. P. Stanisław Lilpop w d. 25 października zabił na Brwinowie przepiórkę. Ptak był zupełnie normalnie wyrośnięty i tłusty, co świadczy o jego dobrym stanie zdrowia. Nie ulega jednak wątpliwości, że musiał on być chory w czasie odlotu przepiórek, skoro nie podążył za swemi towarzyszami i pozostał sam — sierota.

Nowa broń palna. Inżynier Floryan Grubiński udawał się do Petersburga, gdzie wobec komisyi technicznej artyleryi okazywał modele rozmaitych systemów własnego pomysłu broni palnej. P. G. powrócił do Warszawy w celu opracowania rysunków, których zażądała wyższa władza techniczna wojskowa.

Warszawska spółka myśliwska zmieniła lokal, przenosząc swój skład broni do obszerniejszego sklepu i wogóle większego pomieszczenia w tymże gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, w którym sklep Spółki istniał dotychczas. Zwiększenie lokalu pozwala Spółce na rozszerzenie warsztatów puszkarskich oraz urządzenie specyalnej kartuszeryi do nabijania ładunków.

Zwierzyna w Spale. Wiadome są kłopoty zarządu Cesarskich polowań w Spale z corocznem rozmnażaniem się zwierzyny, ponieważ stada jeleni czynią szkody okolicznym mieszkańcom w polu i ogrodach, wywołując tem różne pretensye. Przytem mnóstwo sztuk zwierzyny pada ofiarą kłusowników, gdy tylko jakaś sztuka przekroczy granice lasów Dworskich. Wszystko to skłoniło zarząd dóbr lubocheńskich do przedsięwzięcia olbrzymiego projektu otoczenia lasów spalskich i lubocheńskich, jak również zwierzyńców skierniewickich, kratami i siatkami drucianemi. Roboty rozłożono na lat kilka i powierzono je firmie Hugona Neumana. W przeszłym roku ogrodzono siatką drucianą, wysoką na 8 stóp, rewiry leśne na przestrzeni 16 wiorst długości w miejscowościach, najbardziej zbliżonych do wiosek i pól uprawnych, obecnie zaś roboty postępują w dalszym ciągu. Sam park skierniewicki jest ogrodzony kratami żelaznemi na fundamencie betonowym, jak park Ujazdowski w Warszawie. Do zwierzyńców spalskich sprowadzono świeżo 40 sztuk jeleni karpackich, kosztem rb. 10,000.

Wypadek na polowaniu. Straszny wypadek zdarzył się d. 11-go października w lasach lachodowskich w Galicyi, należących do p. Szmidta. Kilku jego urzędników wybrało się na dziki, które w licznych

gromadach zjawiły się w okolicy. Gdy myśliwi zapuścili się głęboko w las, jeden z nich, leśniczy Rudka, pozostał nieco w tyle; nagle rozległ się strzał. Obejrzawszy się, towarzysze-myśliwi ujrzeli Rudkę upadającego. W kilka chwil leśniczy wydał ostatnie tchnienie. Zdaje się, że ś. p. Rudka, trzymając niezręcznie, nabitą fuzyę, zaczepił kurkiem o krzak, czem wywołał nieszczęsny strzał.

Przygoda księcia Windischgraetza na polowaniu. „Narodni Listy" podają następującą przygodę: We środę 13 paźdz. książę Ludwik Windischgraetz podczas polowania nad granicą galicyjską w Raciborowicach, wjechał na pole, należące do syna Jana Matejki. Za księciem pędziła cała sfora psów gończych. Gdy obecny na miejscu właściciel zawołał na przejeżdżającego, iż wraz z psami może wyrządzić wielkie szkody na polach, książę po niemiecku odparł, iż jadący za nim oficer za wszelką szkodę zapłaci. Matejko, nieznający języka niemieckiego, dorozumiał się w danej odpowiedzi czegoś dla siebie ubliżającego, i pięciokrotnie strzelił do księcia z rewolweru, raniąc go tylko lekko.

Nowe dzieło Roosevelta. Dzienniki amerykańskie donoszą, że prezydent Stanów Zjednoczonych ukończył nową książkę, p. t. „Rozrywki myśliwego amerykańskiego". Roosevelt w książce tej opisuje żywo i barwnie wycieczkę na łowy w Colorado, którą odbył na początku lata r. b. Pomimo nawału zajęć prezydent unii ma jeszcze, jak widzimy, czas na prace literackie.

Frankfurcki ogród zoologiczny stanowi jeden z najbogatszych instytucyj tego rodzaju. Oprócz wyjątkowo obfitych oddziałów drapieżników i ptactwa egzotycznego oraz krajowego, uwagę przyrodników zwraca niezwykle liczny dobór małp i bogate akwaryum. Myśliwi znajdą tam komplet różnych cerwidów. Oprócz saren, danieli i jeleni, spotyka się tam renifery, gatunek jelenia, zwany Axis, muntjaka i t. d.

Nowe prawo myśliwskie. Zurich, o ile plebiscyt się na to zgodzi, otrzyma racyonalne prawo myśliwskie, gdyż zamiast dotychczasowego systemu patentowego, który pozwala bić zwierzynę bez liku i bez ochrony, wprowadzony będzie system rewirowy. Polega on na tem, że czynsz dzierżawny będą zabierały gminy, pod warunkiem, iż $^1/_{10}$ część pójdzie na ulepszenie gospodarstw rolnych właścicieli rewirów. Przeciw temu projektowi występuje jednak silna opozycya demagogów, twierdzących niewiadomo na jakiej zasadzie, że nowe prawo daje przywileje „panom", krzywdząc lud prosty.

Duże rozkłady. Wilhelm II polował d. 18 i 19 września w Schorfheide na jelenie i ubił 2 szesnastaki, 6 czternastaków i 4 dwunastaki; dwa jelenie miały zupełnie kapitalne rogi, które odesłano do kolekcyi cesarskiej w Rominte. Na polowaniach księcia Schwarzenberga w Austryi ubito w przeciągu 4 dni przy niepomyślnej pogodzie, 4,485 kuropatw.

Rekord. „Wild und Hund" donosi: „Hrabia Jan Mielżyński z Samostocel (?), może Szamotuł, ubił d. 23 września w rewirze Kulaski 2,000-ną wiewiórkę".

Z rąk kłusowników. Z rewiru księcia Auersperga w Niemczech dochodzi wiadomość, że kłusownicy zastrzelili tam nadzorcę polowań, Józefa Hubera, który zostawił żonę i 2 dzieci. Jednocześnie w rewirze księcia Lichtensteina, strzelec jego, W. Oszwantner, został postrzelony przez kłusowników w Kaprunie.

Lasy po stu latach. Zanik lasów daje się spostrzegać coraz bardziej nietylko w Europie, lecz i w innych częściach świata. Azya, Ameryka południowa i Australia zużywają więcej drzewa, niż go wytwarzają. W Europie dużem zalesieniem odznaczają się państwa: Austrya, Rosya, Szwecya Norwegia i Rumunia; z tych wszakże dwa ostatnie sprzedają rocznie więcej drzewa, niż pozwala na to stan lasów. Znaczne obszary leśne na Syberyi są mało eksploatowane ze względu na utrudnioną komunikacyę, a niektóre państwa azyatyckie, np. Japonia, wcale lasów nie posiadają. Olbrzymie lasy afrykańskie w małym stopniu mogą uzupełniać braki. Drzewo z lasów Afryki północno-zachodniej służy prawie wyłącznie na użytek miejscowy; dziewicze lasy Afryki środkowej, posiadają mało gatunków drzewa, zdatnego do celów przemysłowych, a skutkiem górzystego terenu dowóz i spław drzewa, jest nader utrudniony. W południowej części Afryki lasów niema prawie wcale, podobnie, jak i w Ameryce środkowej i południowej. W Australii lasy szybko znikają, a na ich miejscu powstają pastwiska. Sądząc po wszechświatowem spożyciu drzewa na całej kuli ziemskiej, istnieje znaczna różnica pomiędzy wwozem a wywozem. Olbrzymią różnicę pomiędzy wytwarzaniem a spożyciem wyrównywają dotychczas Stany Zjednoczone Ameryki północnej i Kanada, gdzie od trzech wieków odbywa się system rabunkowy w niszczeniu lasów. Znawcy rokują smutną przyszłość, twierdząc, że za sto lat zbraknie lasów.

Wartość dzikich zwierząt. Głównem miejscem handlu dzikiemi zwierzętami jest, jak wiadomo, Hamburg, skąd wszystkie zwierzyńce nabywają dla siebie drapieżny ten towar, płacąc niekiedy bardzo duże sumy pieniędzy. I tak, naprzykład, za samicę słonia indyjskiego tresowaną płaci się rb. 1,875, za nietresowaną rb. 1,625, za młodego słonia birmańskiego (samca) — rb. 1,250, a za samicę rb. 1,150; siedmioletni orangutang - samiec kosztuje rb. 1,876, a młody, biały niedźwiedź z bieguna północnego rb. 1,250. Tygrysa bengalskiego (6-letniego samca) oceniają na rb. 875, a samicę — rb. 930. Para lwów nubijskich kosztuje rb. 1,950, a częstokroć i więcej. Nic dziwnego, że, jeśli właścicielowi zwierzyńca padnie które z tych drogocennych zwierząt,— wyrządza mu tem wielką szkodę, a nawet może go do ruiny doprowadzić.

Szczątki olbrzymiego zwierzęcia. Świat uczony zajmuje się obecnie niezmiernie ciekawem odkryciem panteologicznem. W Patagonii, w Ameryce południowej, znaleziono szczątki nieznanego, a olbrzymiego zwierzęcia z rzędu bezzębnych, które nazwano neomylodonem. Argentyński pułkownik, Eberhardt, odkrył wraz z kilku przyjaciółmi, w pobliżu Puerto Consuelo, jaskinię, a w niej kawał skóry zwierzęcej, półtora metra długiej, a 70 — 80 ctm. szerokiej. Ów kawał skóry, pochodzący, jak się okazało, z szyi, nie był podobny do skóry żadnego znanego, zoologicznego okazu; uczeni zainteresowali się bardzo odkryciem pułkownika. Skórę i znalezione obok niej kości umieszczono w Muzeum „La plata". inne szczątki zagadkowego zwierzęcia przewiózł dr. Nordenskjold do Upsali; część dostała się też do Londynu. Skóra jest pokryta włosem długim na 30 do 65 ctm. Włosy twarde, grube zlekka wełniste, barwy brunatno-żółtej i jasno-brunatnej; grubość jej dochodzi 10 do 15 ctm. Uczeni mniemają, że nieznany ten gatunek zwierząt wygasł już przed paruset laty. Pazury, przywiezione przez d-ra Nordenskjolda, wskazują, że neomylodon chodził nie na stopach, lecz na palcach. Wnosząc ze szkieletu, neomylodon był olbrzymem, miał mniej więcej około trzech metrów wysokości. Budowa jego dowodzi, że należał do ociężałych, niezgrabnych zwierząt.

Letarg zwierzęcy. O lisach są znane liczne wypadki, w których przydybane na kradzieży drobiu, udawały nagle nieżywe i pozwalały się unosić, nie broniąc się wcale. Opowiadają również o wilkach i innych zwierzętach drapieżnych, że wpadłszy do jamy, zwyczajnie były tak oszołomione, iż innym zwierzętom, które po nich tam wpadły, żadnej nie wyrządzały krzywdy. Myśliwi mają sposobność widzieć często, jak sarny i jelenie po pierwszym strzale pozostają chwilę bez ruchu. Na ostrzegający znak matki przyczajają się młode sarenki bez głosu i ruchu w trawie. Także rozmaite ptaki robią użytek z udawania śmierci. Nieraz i niejeden myśliwy dał się wyprowadzić w pole, uważając za ścierwo nieruchome, puhacze i inne sowy, siedzące w szczególny sposób na długość wyciągnięte i z pierzem ściśle przylegającem,

z uszami odstającemi; a trzeba już bardzo wprawnego oka, aby rozpoznać przytulonego i rozciągniętego kozodoja. Przykładów takiego wyzyskania nieruchomego stanu z upierzeniem, złudnie do otoczenia podobnem, dostarczają rozmaite kuraki leśne i polne. Kuraki stepowe i pustynne umieją się w chwili grożącego niebezpieczeństwa tak przytulić do ziemi, że nawet wprawne oko z trudnością spostrzedz je może. Przylegająca mocno do torfowiska kurka torfowa, pozwala zbliżyć się myśliwemu na kilka kroków do siebie, pokładając ufność w swym stanie nieruchomym i w ubarwieniu ochronnem. Niejednokrotnie dadzą się ludzie zwieść bąkom, które w postawie dziwacznej, wyciągnąwszy ciało, szyję, głowę i dziób w jednej linii ukośnej ku górze, stoją bez ruchu, podobne do ostro zakończonego kawałka drzewa lub do wiązki zeschłej trzciny. Ptaki, które po związaniu ułożymy na ziemię, zapadają w rodzaj snu hypnotycznego, tak, że nawet po uwolnieniu z więzów leżą spokojnie. Ale nietylko celem rzeczywistej lub pozornej ochrony udają zwierzęta śmierć; niemniej zwierzęta atakujące wyzyskują takie udawanie dla swych celów. Po całych dniach leżą krokodyle, kajmany i gawiale bez ruchu; ale biada zwierzęciu, które się da omamić i zbliży się do nich. Zimorodek potrafi pół dnia przesiedzieć bez ruchu na jednem miejscu, z wzrokiem utkwionym w wodę, aby nareszcie po 4 lub 5 godzinach schwytać jaką mniej ostrożną rybkę.

U zwłok drapieżnika. W Anglii istnieje zwyczaj, że gajowi, złapawszy tchórza lub kunę, wieszają go na krzaku u brzegu lasu. Ma to jakoby służyć do odstraszania innych „rabusiów“ leśnych od pól, na których żyją przepiórki, kuropatwy i t. p. Nieraz widziano, jak ptactwo zbiera się u zwłok swego wroga, jakby chciało przyjrzeć się swemu najzaciętszemu nieprzyjacielowi. Scenę taką przedstawia malarz angielski G. E. Lodge na obrazie, zatytułowanym „U zwłok rozbójnika“.

U puszkarza. — Proszę pana, ta dubeltówka, którą kupiłem w zeszłym tygodniu, nic nie warta: ani razu z niej nie trafiłem.

— A do czego szanowny pan strzelał?

— Do kuropatw.

— Ba, nic dziwnego, że pan nie trafił, ta broń służy specyalnie na cietrzewie.

* * *

Dumny. — Dlaczego on teraz jest taki dumny?

— Mój kochany, ma racyę: ugryzł go pies, który kosztował pięć tysięcy rubli!

* * *

Aforyzm. Zwierzęta głupstw nie robią, gdyż do tego trzeba rozumu.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ J. O. (C. d.).

Jeleń.

1. Nie ciążą jeleniowi rogi, ani skrzydła ptakowi, ani owies koniowi.
2. Na Bartłomieja (św.) jeleń w wodę wskoczy.
3. Buja sobie, jak jeleń w puszczy.
4. Lepsze wojsko jeleniów pod lwem — hetmanem, niż wojsko lwów pod jeleniem.
5. Karp ryba, jeleń zwierzyna.
6. Pragnie, jako jeleń żywej wody.
7. Skacze prędko, by jeleń.
8. Jak bajków (bajek) nastroją, to z myszy (myszy) jelenia (jelenia) ubierzą, a z żaby (żaby) kukawkę.
9. Z muchy jelenia robi.
10. Między Matkami (N. M. P., a Wniebowzięciem N. M. P.), jak się zajesieni, najdzie Bartłomiej św. naprzód trop jeleni.

Jeż.

1. Dziesięć lat szedł jeż z drożdżami i na progu się przewrócił.
2. Jakby mu w uszy jeża wsadził.
3. Jakby mu jeżem nos utarł.
4. Jeden, jak jeż, a drugi taki też.
5. Jeża po drożdże posłać.
7. Jeż kurczy się, a kole.
8. Jeżową skórką go nie wykole.
9. Ma jeża w kieszeni.
10. Siedźże jeżu w swojem pierzu. (C. d. n.).

Bezrobocie drukarzy zaskoczyło niniejszy numer naszego pisma w chwili, gdy już miał iść pod prasę drukarską i dlatego niebyliśmy w możności rozesłać go aż do chwili ukończenia strejku.

Obecnie puszczamy go w świat, a zabierając się do przygotowania następnego numeru, zgóry musimy uprzedzić naszych prenumeratorów, że w terminie (t. j. 16 listopada) wydać go nie będziemy w możności.

Mamy jednak nadzieję, że do 1 grudnia ze wszelkiemi zaległościami uporać się zdołamy.

Redakcya „Łowca Polskiego“.

Treść Nr. 21 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata „**Łowca Polskiego**“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.